

Bardach, Juliusz

Ze wspomnień i pism byłego premiera :
(na marginesie książki J. Jędrzejewicza,
Fragmenty pamiętnika i pism, Londyn
1972)

Przegląd Historyczny 64/3, 587-602

1973

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JULIUSZ BARDACH

Ze wspomnień i pism byłego premiera

(na marginesie książki Janusza Jędrzejewicza, *Fragmenty pamiętnika i pism*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1972, s. 355, 10 fotografii)

Fragmenty pamiętnika i pism Janusza Jędrzejewicza (21 czerwca 1885 — 16 marca 1951), ministra WR i OP (12 sierpnia 1931 — 22 lutego 1934) i premiera (10 maja 1933 — 13 maja 1934) zostały wydane staraniem i poprzedzone przedmową jego brata Wacława Jędrzejewicza oraz próbą charakterystyki autora pióra Jana Frylinga. Treść tomu składa się z dwóch części: pierwsza zawiera fragmenty pamiętnika, druga cztery pozycje poświęcone ideologii piłsudczyków. W pamiętniku, poza obszernym rozdziałem poświęconym dzieciństwu i dwóm luźnym fragmentom („Wymarsz batalionu warszawskiego POW” i „Wspomnienia myśliwskie”), pozostałych sześć rozdziałów obejmuje czasy pomajowe. Są one źródłem przede wszystkim dla poznania ich autora, ale ze względu na rolę polityczną, jaką odgrywał, mają też znaczenie ogólniejsze, stanowiąc istotne źródło do dziejów lat trzydziestych, kiedy rozbiły się — na krótko — gwiazda J. Jędrzejewicza. Ale i po opuszczeniu centrum politycznej dyspozycji pozostał on w sferze polityki. Absorbowała go i wtedy, kiedy nie miał już wpływu na bieg spraw publicznych. Odsunięty, śledził nadal przebieg wydarzeń, zaopatrując je w subiektywny, gorzki nieraz, komentarz. Jest to pierwsza i najważniejsza warstwa tej złożonej książki.

Druga warstwa to zagadnienie reformy szkolnictwa, z którą nazwisko J. Jędrzejewicza wiązało się najściślej, którą traktował jako dzieło swego życia.

Trzecia warstwa leży w sferze doktrynalnej, choć na słowo to autor, w ślad za Piłsudskim, się zrywał. J. Jędrzejewicz próbuje kilkakrotnie — przy różnych okazjach — sprecyzować istotę ideologii piłsudczyków. Dla każdego kto się tym interesował, kto przedzierał się przez pogmatwane nieraz wywody czołowego ideologa piłsudczyzny — Adama Skwarczyńskiego, taka lektura warta jest uwagi. Teksty J. Jędrzejewicza, choć intelektualnie nie wybiegają ponad przeciętność, charakteryzują się jasnym tokiem wywodu i ostrością charakterystyki postaci, co czyni je lekturą równie interesującą, co kontrowersyjną.

J. PRAKTYKA USTROJOWA POLSKI LAT TRZYDZIESTYCH

Posel Bezpatrijnego Bloku Współpracy z Rządem w Sejmie 1928—1930 należał J. Jędrzejewicz do najbliższych współpracowników płk Walerego Sławka, prezesa BBWR. Obejmując w 1930 r. stanowisko premiera powołał go Sławek w swoim zastępstwie, jako wiceprezesa BBWR, do pełnienia funkcji urzędującego prezesa Bloku. Tak rozpoczęła się polityczna kariera J. Jędrzejewicza. Ściśle mówiąc zaczęła się ona po Brześciu. Wspominając o powołaniu na stanowisko ministra WRiOP, pisał on, że kandydatura jego nie była dla opozycji miłą, a to ze względu na „moje stanowisko w sprawie brzeskiej w 1930 roku, gdy pełniąc funkcję urzędującego prezesa Bezpatrijnego Bloku Współpracy z Rządem musiałem twardo stanąć w obronie rządu. Doprowadziło to do kilku ostrych konfliktów z niektórymi posłami Bloku, których poczucia humanitarne były dotknięte sposobem traktowania więźniów brzes-

kich przez władze więzienne" (s. 123 n.). Zażądał wówczas J. Jędrzejewicz m.in. od prof. Adama Krzyżanowskiego zrzeczenia się mandatu. „Myślę — dodaje — że opozycja obu skrzydeł Izby orientowała się dobrze, że jestem człowiekiem mocnego charakteru i wyraźnej decyzji i mogę być niebezpiecznym przeciwnikiem" (s. 124). Tak przedstawia się sam minister, a potem i premier, reprezentujący nurt polityczny, którego kierunek wytyczali jego najbliżsi przyjaciele polityczni — pułkownicy Walery Sławek i Aleksander Prystor. Stąd określenie rządów tej grupy mianem „rządów pułkowników”.

Wspominając o objęciu kierownictwa rządu akcentuje J. Jędrzejewicz specyfikę ustroju Rzeczypospolitej po 1930 r. „Mieliśmy bowiem — napisze — dwa współrzędnie działające źródła władz, zresztą zgodnie ze sobą współdziałające. Z jednej strony na jak najbardziej demokratycznej podstawie opartą znaczną większość w Sejmie i Senacie, z drugiej, od tej większości całkowicie niezależny najwyższy autorytet moralny, jaki stanowiła osoba Marszałka Piłsudskiego. W sprawach wojska i polityki zagranicznej jego głos był decydujący; w innych sprawach jego rady i życzenia, zresztą rzadko i bardzo oględnie wypowiedane nie mogły nie być brane pod uwagę. BBWR miał w swoim tytule uwidocznioną współpracę z rządem, oczywiście z rządem, w którym członkiem był Marszałek i współpraca ta, jeśli pominąć indywidualne i rzadkie napięcia, jak np. w sprawie brzeskiej, nic prawie nie pozostawiała do życzenia" (s. 171 n.). Taka była charakterystyka modelu politycznego rządów nazwanym przez francuskiego uczonego kontytucjonalistę B. Mirkine-Guetzevitcha rządami „antyparlamentarnymi”.

Po wyborach brzeskich wstawionych licznymi „cudami nad urną”, masowym unieważnieniem list wyborczych Centrolewu, mniejszości narodowych i rewolucyjnej lewicy, do Sejmu weszła posłuszna, choć — jak widzieliśmy — nie bez wyjątków, większość sanacyjna. O tej właśnie większości powiedział bodaj I. Daszyński: „Trzeba ustalić, kto w tej izbie jest posłem a kto posłańcem”. Problem ten nie zaprzętał jednak głowy ludziom tej większości. „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem był — pisał J. Jędrzejewicz — formacją stworzoną dla osiągnięcia zasadniczo jednego celu politycznego: zmiany konstytucji. Żadnego innego programu nie posiadał, obejmował ludzkie elementy o bardzo szerokim wachlarzu przekonań i interesów i po osiągnięciu swego celu został przez swoich twórców rozwiązany" (s. 321). Co prawda autor przyznawał, że tocząc walkę ze stronnictwami politycznymi, BBWR sam „nieuchronnym porządkiem przesiąknąć musiał wielu złymi obyczajami stronnictw politycznych" (s. 249).

Charakteryzując prezydenta I. Mościckiego jako osobę w zupełności oddaną Piłsudskiemu, uznającą bez zastrzeżeń jego autorytet i podporządkowującą mu się całkowicie, J. Jędrzejewicz dodaje, że choć formalnie powoływani przez Prezydenta, „wszyscy pomajowi premierzy w pierwszej mierze Marszałkowi zawdzięczali swe stanowisko" (s. 131). Jakże w tej sytuacji przedstawiała się pozycja premiera? Zdaniem J. Jędrzejewicza typ kierownictwa państwowego po maju 1926 r. można by nazwać „ustrojem kanclerskim, ograniczonym przez zasiadanie w gronie ministrów człowieka tej miary, co Piłsudski" (s. 172). W praktyce ograniczenia „kanclerza” były bardzo poważne. Piłsudski zastrzegł sobie, poza wojskiem, politykę zagraniczną. „Sprawami zagranicznymi zajmuję się sam przy pomocy Becka. Więc chciałbym ... aby te sprawy były nam dwóm całkowicie pozostawione" — brzmiała wypowiedź Marszałka wobec desygnowanego premiera (s. 171). Zarezerwował też sobie obsadę resortu spraw wewnętrznych oraz poczty i telegrafów. Wyłączenie premiera od spraw polityki zagranicznej szło tak daleko, że J. Jędrzejewicz notuje z widoczną satysfakcją postawę Becka, który mimo że działał „w ramach... zupełnej autonomii... [i] nie musiał wtajemniczać mnie głębiej w sprawy swego resortu”, informował go stale zasługując tym na jego wdzięczność (s. 177 n.). O tej postawie J. Becka zacydowały zapewne jego bliskie związki z „grupą pułkowników”, choć w pełni się

z nią nie identyfikował, zachowując dzięki posiadanej autonomii swobodę manewru wewnątrz obozu.

W gestii premiera pozostawały sprawy gospodarcze. Tak przedstawił mu sytuację ustępujący premier A. Prystor. Współpracowników do rozwiązywania tych najtrudniejszych w okresie kryzysu zagadnień miał jednak J. Jędrzejewicz nieszczerze-gólnych. Na kluczowym stanowisku ministra przemysłu i handlu odziedziczył on gen. Ferdynanda Zarzyckiego, który „absolutnie nie był przygotowany” do swojej funkcji. „Nigdy nie mogłem zrozumieć — wspomina Jędrzejewicz — dlaczego tego przedwojennego profesora języków klasycznych, a później nie najbardziej utalentowanego generała, Prystor zrobił ministrem resortu gospodarczego, o którym zacny generał Zarzycki nie mógł mieć żadnego pojęcia” (s. 179 n.). O pozostałych ministrach napisze, że „byli uczciwymi, rzetelnymi i bezinteresownymi pracownikami, ale ... zajmowali się wyłącznie zagadnieniami swych resortów. W dziedzinę ogólnej polityki państwowej nie wchodzili, po prostu dla braku potrzebnego w tej dziedzinie przygotowania” (s. 179). Jeśli przyjąć te charakterystyki jako odpowiadające rzeczywistości, powstaje pytanie, dlaczego premier działający na zasadzie „systemu kanclerskiego” nie zastąpił ich innymi, bardziej odpowiednimi i przygotowanymi do realizacji zadań kandydatami? Najwyraźniej ów „system kanclerski” stanowił pobożne życzenie premiera, a nie — mówiąc słowami Kazimierza Bartła — „rzeczywistą rzeczywistość”. Ta ostatnia — jak J. Jędrzejewicz sam stwierdza — polegała na tym, że „w myśl ustalonej tradycji każdy z rządów pomajowych był »rządem Marszałka Piłsudskiego«. Nie mogłem więc ani nie chciałem — stwierdzi — występować z żadnym innym, nowym programem pracy” (s. 175). Z „systemu kanclerskiego” pozostała tylko zasada, że wszystkie sprawy premier rozstrzygał nie na posiedzeniach rady ministrów, która przestawała odgrywać jakąkolwiek rolę, a w bezpośrednich rozmowach z zainteresowanymi ministrami, wobec których „zastrzegał sobie absolutne prawo osobistej decyzji” (s. 173).

III. REFORMA SZKOLNICTWA

Dyrektor seminarium nauczycielskiego w latach 1924—26, następnie wizytator Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego miał J. Jędrzejewicz, obejmując stanowisko kierownika resortu gotowy plan reformy systemu oświatowego. Według relacji prof. Mariana Falskiego — w latach międzywojennych wyższego urzędnika Ministerstwa WRiOP — idea jednolitego systemu oświatowego pochodziła od K. Bartła z czasu jego krótkiej bytności (październik 1926 — styczeń 1927) na stanowisku ministra WRiOP¹. Niezależnie od autorstwa projektu reforma systemu oświatowego była ukochanym dzieckiem J. Jędrzejewicza. W zakresie szkolnictwa podstawowego i średniego reforma ta była realizowana przez podsekretarza stanu w ministerstwie WRiOP Kazimierza Pierackiego (brata Bronisława Pierackiego — ministra spraw wewnętrznych). Polegała ona na utworzeniu jednolitego systemu szkolnictwa opartego o sześcioklasową szkołę powszechną, po której następowało czteroletnie gimnazjum ogólnokształcące lub zawodowe. Trzeci szczebel to dwuletnie w zasadzie liceum, którego ukończenie miało stanowić podstawę dla studiów wyższych. Złożony z trzech szczebli system obejmował łącznie 12 lat nauki. U podstaw reformy leżało założenie, że szkoła powszechna i gimnazjum stanowiły wystarczające wykształcenie ogólne obywatela o przeciętnych uzdolnieniach. Podział na szkołę powszechną i gimnazjum poza różnicami w traktowaniu dzieci i młodzieży wynikał

¹ Z. Wojciechowski (*Tamy*, „Awangarda Państwa Narodowego” 1934 nr 3—4, s. 19 n.), pisał natomiast, że już Stanisław Grabski „za czasów swego ministerstwa projektował wydzielenie z gimnazjów osobnych liceów”. Wówczas plan ten został zrealizowany m.in. ze względów finansowych. W realizowanej obecnie reformie — stwierdzał autor — liceum „musi stanowić tamę pomiędzy gimnazjum a pomiędzy uniwersytetami”.

z faktu, że państwo ówczesne nie było w stanie podjąć się powszechnego nauczania przez okres 10 lat ze względów — jak podkreślano — przede wszystkim na jego koszty. Drugi powód — podnoszony przez J. Jędrzejewicza — że „przymus szkolny młodzieży do lat siedemnastu oderwałby olbrzymią jej ilość od pracy gospodarczo-produkcyjnej” nie odgrywał chyba większej roli w czasach masowego bezrobocia i przeludnienia wsi. Decydował moment ekonomiczny. Szkoła średnia była w praktyce przeznaczona dla dzieci rodziców, których stać było na wydatki związane z nauką, co przyznaje wyraźnie sam autor (s. 142).

Za duże osiągnięcie uważał J. Jędrzejewicz utworzenie gimnazjów i liceów zawodowych, zajmujących równorzędne stanowisko w stosunku do gimnazjów i liceów ogólnokształcących. Widział w tym drogę przełamania niższego usytuowania wykształcenia zawodowego w świadomości społecznej. Główną uwagę zwracał wszakże na liceum ogólnokształcące, którego celem było — w założeniu reformy — formowanie elity intelektualnej społeczeństwa. Elita ta miała być stosunkowo nieliczna, a w związku z tym „ilość liceów powinna być znacznie mniejsza niż ilość gimnazjów ogólnokształcących” (s. 146). W koncepcji tej liceum, oddzielone od gimnazjum, miało stanowić organizacyjnie odrębną jednostkę, otoczoną specjalną opieką państwa, o wysoko kwalifikowanej obsadzie pedagogicznej. „Przy tak mocno zaznaczonej różnicy między szkołą gimnazjalną a licealną ... pragnąłem, aby te szkoły były zupełnie od siebie odseparowane, a więc miały osobne dyrekcje, osobne grono nauczycielskie i osobne gmachy” (s. 147). Założenia odrębnego kształcenia elity napotykały na silne opory w środowisku pedagogów, nawet wśród bliskich współpracowników kierownika resortu. Także wśród posłów prorządowych nie spotykały się one — jak notuje autor z goryczą — z aktywniejszym poparciem. Podnoszono m.in., że przy takim układzie licea istniałyby tylko w większych miastach, utrudniając młodzieży mniejszych środowisk przygotowanie do wyższych studiów. Kontrargument J. Jędrzejewicza, że dałoby się to zneutralizować przez „szeroko pomyślaną politykę stypendialną” (s. 147) w ówczesnych warunkach miał walor czysto teoretyczny.

Program reformy, gdy Janusz został premierem, realizował jako minister WRiOP Wacław Jędrzejewicz, choć jego przygotowanie zawodowe i praktyka, (wyższa szkoła wojenna, służba w wojsku, a następnie w MSZ) nie predestynowały go do tego stanowiska. Dopiero po jego ustąpieniu nowy minister WRiOP prof. Wojciech Świętosławski zmodyfikował w praktyce koncepcję reformy, utrzymując klasy licealne przy wszystkich niemal gimnazjach. W rezultacie — zdaniem J. Jędrzejewicza — „liceum Świętosławskiego stało się czymś nie bardzo różnym od dawnej siódmej i ósmej klasy ośmioletniego gimnazjum, i w ten sposób jeden z najważniejszych punktów reformy został całkowicie wypaczony” (s. 149).

Założeniem programowym systemu oświatowego realizowanego przez braci Jędrzejewiczów było tzw. wychowanie państwowe. W referacie projektu reformy, który nowo powołany minister przedstawił marszałkowi Piłsudskiemu, zaakcentował szczególnie potrzebę przeciwdziałania wpływom endecji na młodzież szkół średnich i stwierdził, że zdecydowany jest przeciwstawić się propagandowej działalności ND, prowadzonej przez część nauczycieli, a zwłaszcza przez księży katechetów. Interesujący dla relacji Państwo — Kościół był punkt trzeci referatu, w którym J. Jędrzejewicz podniósł, że stosunkowo łatwo było dojść do porozumienia z ogromną większością episkopatu, a także z nuncjuszem. Trudności występowały natomiast ze strony niższego kleru, którego znaczna część związana była z prawicową opozycją „umiejącą łączyć z małoobowiązującymi hasłami bogoojczyznianymi skrajny, bardzo obowiązujący antysemityzm, nacjonalizm i zdecydowaną antyrządową propagandę” (s. 134), w której nie cofano się „przed gloryfikowaniem mordercy prezydenta Narutowicza” (s. 135).

„Wychowanie państwowe” pragnął J. Jędrzejewicz oprzeć na tym, aby osią wspólną dla wszystkich przedmiotów stała się Polska i jej państwowość. W zakresie historii, którą uważał za jeden z najważniejszych przedmiotów wychowawczych, wysunął dwie, stanowiące wytyczne programu, zasady. Pierwsza polegała na tym, ażeby odsuwając na drugi plan wykład chronologiczny skupiać uwagę na przekrojach czasowych, w których dynamika przemian występowała najsilniej, wytwarzając nowe formy polityczne i cywilizacyjne i im poświęcać *gros* godzin nauczania. Druga dotyczyła wysunięcia na plan pierwszy twórczej roli jednostki, podkreślenia roli bohaterów, w szczególności wielkich wodzów powstań narodowych od Kościuszki do Piłsudskiego oraz rolę własnego wysiłku zbrojnego w zdobywaniu państwowości przez Polskę, co łączyło się z negacją roli wyjątkowo sprzyjającej sytuacji międzynarodowej — skutków rewolucji w Rosji i klęski państw centralnych — dla odzyskania niepodległości.

Reforma szkolnictwa spotkała się z ostrą krytyką. Przeciwnicy jej zarzucali, że po wprowadzeniu nowych programów VII klasa szkoły powszechnej stanowi „czapkę” niezwiązaną z ogólnym cyklem wykształcenia podstawowego, który zamykał się w sześciu latach. Krytykowano trójstopniowość szkoły, w szczególności na etapie przejściowym z gimnazjum do liceum, zwłaszcza że zakończenie gimnazjum w pierwotnym założeniu nie miało kończyć się egzaminem dojrzałości (potem wprowadzono tzw. małą maturę), gdy przyjęcie do liceum miał poprzedzać egzamin wstępny. Opowiadając przeciw tej koncepcji Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) i Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów (ZPPS) na forum Sejmu lansowały koncepcję siedmioklasowej szkoły powszechnej i pięcioletniego gimnazjum. Proponowany przez ZNP i ZPPS system włączał VII klasę szkoły powszechnej do jednolitego systemu wykształcenia oraz likwidował selekcję na szczeblu gimnazjum—liceum, która w ówczesnych warunkach musiała mieć charakter dyskryminacyjny w stosunku do młodzieży pochodzącej ze środowisk uboższych oraz z mniejszych miast i ze wsi. J. Jędrzejewicz wzmiankuje pokrótce o tych koncepcjach, ale zamiast merytorycznie się do nich ustosunkować, żali się na brak zrozumienia ze strony posłów i senatorów ZPPS (s. 139). O osobistym zaangażowaniu autora w sprawę reformy systemu oświaty, które prowadziło go nawet do utraty widzenia pewnych proporcji, świadczyć może twierdzenie, że opozycja z reformy szkolnictwa zrobiła punkt centralny rozprawy z reżimem pomajowym i że w obronie *status quo* w szkolnictwie walczoneo bardziej zaciekle niż w sprawie konstytucji (s. 138).

Reforma szkolnictwa związana była z wprowadzeniem nowego regulaminu szkolnego i zmianami personalnymi. Znalazło to satyryczną ocenę w „Szopce Politycznej” 1933 roku wystawionej w „Ziemiańskiej”, gdzie kukiełka przedstawiająca Janusza Jędrzejewicza prezentowała następujący tekst:

„Władze numer nosić każą
 Więźniom, dryndom i tragarzom,
 Ja dodałem to w dekreście
 Numer ma mieć każde dziecko.
 Serce me się uspokoi,
 Gdy zostaną wszyscy swoi,
 Kiedy wreszcie w szkole uczni
 Będzie uczył ... podporucznik”.

Nie podjął J. Jędrzejewicz w napisanych fragmentach pamiętnika sprawy ustawy o szkołach akademickich z 1933 r., która poważnie ograniczyła samorządność wyższych uczelni, dała ministrowi upoważnienie do likwidacji kilkudziesięciu katedr, z których usunięto szereg wybitnych — niemiłych rządowi — uczonych, wreszcie

poddała organizacje studenckie ścisłej kuratelii władz². Ograniczył je do jednej, ale znamiennej dla swego stanowiska uwagi pod adresem prof. W. Świętosławskiego, że ten „ustawę o szkołach akademickich znowelizował niepotrzebnie i przedwcześnie” (s. 149).

Umiarowany w sądach i wyważony w swoich wystąpieniach rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w roku akademickim 1932/33 i sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności prof. Stanisław Kutrzeba w swoim sprawozdaniu rektorskim pisał, że ustawę tę charakteryzowała „przede wszystkim chęć powiększenia wpływu ministra na skład władz uniwersyteckich ... oraz na nominacje profesorów, jak też zapewnienie mu „daleko idącej ingerencji w stosunku do młodzieży uniwersyteckiej ... we wszystkich jej formach działania”³.

Nie wspomina też J. Jędrzejewicz o swojej roli w utworzeniu organizacji młodzieży szkolnej „Straż Przednia” i akademickiego „Legionu Młodych”. Młodzież tych dwu organizacji w znacznej większości poszła w swej ewolucji na lewo, co skłoniło ich protektora do złożenia w 1935 r. godności seniora „Legionu Młodych” a nawet załączenia rozwiązania „Legionu”, czemu ten się oparł⁴. Próba związania ruchu młodzieżowego z obozem rządzącym zakończyła się niepowodzeniem. Może dlatego nie spieszyło się autorowi pamiętnika z podjęciem tego tematu.

III. PO ŚMIERCI KOMENDANTA

Tak zatytułował autor najciekawszy rozdział swoich nieukończonych pamiętników. Od 1935 r. został on odsunięty całkowicie od czynnego życia politycznego. W relacji pamiętnikarza przyczyną był konflikt z Rydzem-Śmigłym powstały na tle plotek czy intryg nieznanymi bliżej osób, którym miało zależeć na pogorszeniu ich wzajemnych stosunków. Niezależnie od tego, czy podzielimy ten punkt widzenia, czy będziemy się dopatrywali przyczyny odsunięcia braci Jędrzejewiczów (bo ostracyzm dotknął i Wacława) w dążeniu do izolowania „grupy pułkowników”, faktem jest, że Rydz-Śmigły od początku był zdecydowany wyeliminować J. Jędrzejewicza z gry politycznej. Z pamiętników wynika zresztą, że nie mylił się upatrując w J. Jędrzejewicza swego przeciwnika. Widać to choćby z wywodu mającego wykazać, że Piłsudski na przyszłego prezydenta upatrywał Walerego Sławka. Źródło nie jest w pełni wiarygodne, bo — jak stwierdza J. Jędrzejewicz — „wiedziałem ... z ust samego zainteresowanego”. Mianowicie Sławek miał powiedzieć mu, że „zyczeniem Komendanta jest, aby po ustąpieniu Mościckiego Sławek objął po nim następstwo” (s. 213). Ponieważ w 1935 r. miały się odbyć wybory do Sejmu w oparciu o konstytucję kwietniową i na podstawie nowej ordynacji wyborczej, zdaniem J. Jędrzejewicza, prezydent wybrany pod rządami uchylonej konstytucji powinien był ustąpić ze swego urzędu i zaproponować na swoje miejsce Sławka. W tym celu autor sugerował — jak pisze — zwołanie zebrania byłych premierów rządów pomajowych, zwanego żartobliwie Związkiem Lokatorów, na którym zażądano od Mościckiego ustąpienia. Równolegle miano zwołać zgromadzenie notablów obozu pomajowego wraz z przedstawicielami wojska, na którym ktoś miarodajny miałby zakomunikować zebranym wolę J. Piłsudskiego, „a wówczas — jak pisze — rzecz byłaby tak jak załatwiona” (s. 215). Sławkowi jednak ta koncepcja miała nie odpowiadać. Pragnął on, aby Mościcki pozostał nadal prezydentem, premierem zaś byłby on sam, gdyż

² O tym źródłowo J. Hulewicz, *Obóz piłsudczyków wobec Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „*Studia Historyczne*” t. XV, 1972, nr 3, s. 443—449.

³ *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za lata 1930/31, 1931/32, 1932/33*, Kraków 1933, s. 128.

⁴ A. Pilch, *Studencki ruch polityczny w Polsce w latach 1932—1939*, Kraków 1972, s. 57 i 89.

za swoje główne zadanie uważał wprowadzenie w życie konstytucji kwietniowej. Inspiratorem akcji, która miała spowodować ustąpienie Mościckiego, był sam Jędrzejewicz. Pisze on, że po raz pierwszy był rozżalony na Sławka, który „argumenty moje odrzucał, w swej pięknej skromności o pełnię władzy się nie ubiegał, ale w ten sposób ... otwierał drogę bardzo niepożądanym możliwościom, których zobaczyć nie umiał lub może raczej nie chciał” (s. 217).

Wybory do Sejmu odbyte na podstawie ordynacji wyborczej 1935 roku stronnictwa opozycyjne zbojkotowały. Autor nie szczędi im wyrazów potępienia określając to jako „akt działalności nieodpowiedzialnej, sobiepańskiej”, jako „rzecz bez precedensu w zachodnioeuropejskich społeczeństwach” (s. 219). Nie mówi jednak, że ordynacja wyborcza, w szczególności zaś tryb wysuwania kandydatów na posłów był taki, że umożliwiał władzy utracenie każdego niewygodnego kandydata. W tych warunkach reprezentacja stronnictw politycznych nie tylko nie odpowiadałaby ich rzeczywistym wpływom w społeczeństwie, ale władza miałaby możliwość selekcji kandydatów tych stronnictw pod kątem widzenia eliminacji najbardziej aktywnych i wybitnych przedstawicieli opozycji. Toteż M. Niedziałkowski uzasadniając bojkot wyborów przez PPS pisał: „My nie nadajemy się do roli »kandydatów na posłów« oczekujących w przedpokoju”⁵.

W czasie swoich rządów a i potem za rządu W. Sławka J. Jędrzejewicz a wraz z nim i innymi „pułkownicy” toczyli wewnątrz obozu walkę z tzw. naprawiaczami (Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej). Zauważmy tu, że J. Jędrzejewicz neguje w ogóle istnienie „grupy pułkowników”, określając to jako „głupi termin”, „którym partie opozycyjne operowały próbując rządy Marszałka przedstawić światu jako rządy konserwatywne” (s. 222). Czy tego rodzaju opinia nie była prawdziwa? Ostatnio sekretarz generalny francuskiej partii Niezależnych Republikanów Michel Poniatowski (ten sam, do którego de Gaulle zwracał się *per* „mój książę”) mówił, że prawica charakteryzuje się tym, że jest „charyzmatyczna, autorytarna, antyparlamentarna, wroga partiom politycznym”⁶.

Gdy chodzi o realność „grupy pułkowników” mamy — wśród mnóstwa dowodów — świadectwo dawnego sojusznika tej grupy, rzecznika konserwatystów wileńskich tzw. żubrów, Stanisława Cat-Mackiewicza. Wspominając połowę lat trzydziestych pisał on: „Były to czasy kiedy „Słowo” popierało BBWR i wtedy w łonie BBWR toczyła się zawzięta walka między tzw. grupą pułkownikowską a naprawiaczami. Ci ostatni reprezentowali w BBWR lewicę społeczną”⁷. Wymowna była tu zresztą sama postawa J. Jędrzejewicza. Oto — nie pozbawiona skądinąd interesujących akcentów — charakterystyka jednego z czołowych naprawiaczy, ministra i premiera Mariana Zyndrama-Kościńskiego. Był to — zdaniem pamiętnikarza — lewicujący typ kresowego ziemianina — „działacz raczej typu sejmikowego ... myślący mało, ale działający szybko i sprawnie”. Przede wszystkim ma mu do zarzucenia „tendencje do rozmów z partiami lewicy ... co musiałyby doprowadzić do przedmających parlamentarnych stosunków i tą drogą do zmarnowania naszego dorobku ustrojowego” (s. 222).

Po wyborach 1935 r. Sławek rozwiązał BBWR. Zostało to przyjęte — stwierdza autor — jako rewelacyjna niespodzianka. J. Jędrzejewicz zdając się usprawiedliwiać to posunięcie wyraża wszakże ubolewanie, że sprawa utworzenia nowej organizacji w miejsce BBWR ciągnęła się zbyt długo (s. 220). Była ona pomyślana przez Sławka

⁵ „Robotnik” z 2 lipca 1935.

⁶ M. Poniatowski, *Cartes sur table*, Paryż 1972; cyt. wg „Le Monde” nr 8677 z 7 grudnia 1972.

⁷ S. Cat-Mackiewicz, *Kto mnie wołał czego chciał ...*, Warszawa 1972, s. 223 n.

jako forma organizacji politycznej społeczeństwa, czemu miała dawać wyraz i jej nazwa: Powszechna Organizacja Społeczna (POS)⁸.

W założeniu Sławka POS miała oprzeć się na lokalnych działaczach, którzy stanowiliby trzon nowo powstałej organizacji. Wybory do ciał samorządowych i ustawodawczych miałyby się odbywać na osoby znane ze swej działalności społecznej, a nie na listy ułożone według kryteriów przynależności politycznej. Sławek sądził, że to skupienie działaczy społecznych pozwoli mu izolować partie polityczne, a likwidując zasadę dyscypliny partyjnej usunąć z parlamentu kluby stronnictw. W konsekwencji doszłoby do dyslokacji i upadku samych stronnictw określanych pejoratywnym mianem „partyjniactwa”. W ten sposób Sławek i jego zwolennicy zmierzali do likwidacji systemu wielopartyjnego na rzecz — i na tym polega osobliwość projektu — nie monopartii, ale swego rodzaju frontu skupiającego elitę działaczy społecznych i opartego o uznanie założeń ustrojowych zawartych w konstytucji kwietniowej. POS miał w tej koncepcji stanowić bazę społeczną dla obozu rządzącego.

Utworzenie POS jednak przeciągało się, a w międzyczasie Sławek musiał ustąpić ze stanowiska premiera. Z tą chwilą sytuacja uległa zasadniczej zmianie. „Jest rzeczą oczywistą — pisał Jędrzejewicz — że gdyby POS był zorganizowany przez Sławka w czasie rządów jego gabinetu, zadanie — i tak trudne — byłoby przecież ułatwione”, gdyż miałby zapewnioną zycziwą postawę administracji (s. 229). Choć autor zastrzega się, że nie chodziło mu o wpływanie aparatu władzy na obywateli przy tworzeniu nowej organizacji, doświadczenia z czasów powstawania BBWR skłaniają w tej mierze do sceptycyzmu.

W tym czasie powstawały jednak inne, sprzeczne z koncepcjami Sławka, plany polityczne. Autor notuje, że przeczuwając niebezpieczeństwo nalegał na Sławka, aby przyspieszył powstanie POS, ale ten chciał rzecz uzgodnić z Rydzem-Śmigłym. Ostatecznie projekt Sławka przedstawiony w liście do Rydza-Śmigłego spotkał się z jego dezaprobatą. Może co prawda dziwić forma tego tak ważnego w ówczesnej rzeczywistości uzgadniania stanowisk z generalnym inspektorem Sił Zbrojnych. Sławek mianowicie miał wykorzystać wyjazd do Krynicy kogoś ze znajomych i „posłał przez niego list do Śmigłego, w którym zawiadamiał go o swych zamiarach politycznych” (s. 230). Negatywny stosunek Rydza spowodował odstąpienie Sławka od zaawansowanych już projektów tworzenia nowej organizacji, gdyż nie chciał tworzyć jej — jak mówił — „wbrew wojsku”.

Była to jedna runda toczącej się od śmierci J. Piłsudskiego walki E. Rydza-Śmigłego i jego zwolenników (tzw. grupy generalskiej) z „pułkownikami”⁹. Walka była ostra i budziła żywe namiętności, dobrze widoczne na łamach pamiętnika J. Jędrzejewicza. W szczególności wzburzyło „pułkowników” nadanie Rydzowi stopnia marszałka (11 listopada 1936). Autor określa to ironicznie mianem „bulawizacji”, dodając: „W środowisku, w którym żyłem i pracowałem ta rzecz wzbudziła silne uczucie niesmaku a nawet oburzenia. ... Sięganie po tytuł tak mocno związany z osobą Piłsudskiego i tak prędko po jego śmierci było w naszym przekonaniu rzeczą więcej niż niewłaściwą, a zgoda Śmigłego na tę nominację — bo co najmniej zgoda z jego strony być przecież musiała — świadczyła o braku poczucia dystansu osobistego i historycznego w stosunku do pierwszego marszałka Polski i niespodzianie

⁸ W literaturze polskiej sprawa POS — o ile nam wiadomo — nie była omawiana, natomiast dość obszernie — i wiernie — została przedstawiona przez G. W. Strobla, *Die parlamentarische Idee und die polnischen Parteien*, [w:] *Die Krise des Parlamentarismus in Ostmitteleuropa zwischen den beiden Weltkriegen*, Marburg/Lahn 1967, s. 57 n.

⁹ Echa tej walki dochodziły i do emigrantów „brzeskich” przebywających wówczas za granicą. K. Bagiński w liście do Wł. Kiernika z 17 czerwca 1935 pisał: „Co do Rydza są plotki, że został mianowany wbrew Sławkowi, który przedstawił jakoby Dąb-Biernackiego” Por. „Z Pola Walki” 1972 nr 3, s. 219.

ujawnionej pysze" (s. 223 n.)¹⁰. J. Jędrzejewicz — jak pisze — nie potrafił się prze-móc, by wziąć udział w uroczystości wręczenia buławy, a jego nieobecność — jak sądzi — zaważyła dodatkowo na dalszych stosunkach z generalnym inspektorem Sił Zbrojnych. Można w to wątpić, gdyż zerwanie nastąpiło dużo wcześniej. J. Jędrzejewicz notuje też, że z relacji rozmów jego znajomych ze Śmigłym wynikało, że ten „zupełnie otwarcie i bez żadnego skrupowania przypisywał sobie cechy genialności w jakimś zdumiewającym zatraceniu wszelkiego poczucia rzeczywistości" (s. 224).

By uzasadnić swój nader krytyczny, czy nawet wręcz wrogi, stosunek do Śmigłego powołuje się autor na relację z rozmowy z marszałkiem Piłsudskim, odbytej w kwietniu 1934 r. przed ustąpieniem ze stanowiska szefa rządu. Po omówieniu sprawy odejścia „usłyszałem — pisze J. Jędrzejewicz — szeptem wypowiedziane słowa: »Ach ci moi generałowie. Co oni zrobią z Polską po mojej śmierci?« Powtórzył te słowa po raz drugi i trzeci... Dalszych słów marszałka powtarzać nie mogę. Siedziałem zmartwiał i przerażony ... To co wyczułem, to co zrozumiałem wówczas ... było tak groźne, tak straszliwe, że nie mogłem się zdobyć na żadne słowa" (s. 292). Jednocześnie podkreśla J. Jędrzejewicz z naciskiem, że Piłsudski „w ogóle stał na stanowisku aby wojsko nie mieszało się do polityki", a ograniczało się wyłącznie do przygotowań związanych z obroną kraju. Ówczesna rzeczywistość bynajmniej nie potwierdzała tej tezy.

Na łamach pamiętnika jest powtarzany wielokrotnie pogląd, że Piłsudski Śmigłemu nie ufał i ani jego ani Mościckiego nie widział jako swoich następców. „Jest dla mnie jasne — pisał J. Jędrzejewicz — że w przekonaniu dwóch ludzi zgon Komendanta otworzył im na oścież wrota historii, przez które za jego życia przejść nie mogli. Byli to prezydent Mościcki i generał dywizji Śmigły-Rydz. W pierwszym etapie za silniejszego uważał się Mościcki, miał swoje plany związane najbliższej z ministrem Kwiatkowskim, w którym według mego przekonania, chciał widzieć swego następcę, a z wojskiem w osobie Śmigłego szukał współpracy i pomocy, czego symbolem miała być owa »buławizacja«. W okresie drugim Śmigły przeważał, musiał tolerować Kwiatkowskiego przez jakiś czas, ale dysponując dowolnie sejmem i senatem, pewny był wyboru na prezydenta po skończeniu kadencji Mościckiego w 1940 roku" (s. 224). Tak widział odsunięty od działalności państwowej b. premier relację Zamek — GISZ, jednak obu rywalizującym grupom niechętny.

Mościckiemu i Śmigłemu przeciwstawiał Walerego Sławka, z którym był najściślej związany. Jak wiadomo Piłsudski nie pozostawił żadnego dokumentu, w którym wskazywałyby swego następcę. Otwierało to pole zarówno do rozgrywki o władzę jak i do kształtowania dla tego celu legend służebnych, które wskazywały bądź Rydza, bądź Sławka jako tego, którego „moralny dyktator" Polski miał przewidzieć jako swego sukcesora. J. Jędrzejewicz widział w Sławku najwierniejszego, najbardziej oddanego żołnierza i współpracownika Piłsudskiego, któremu Komendant „okazywał przez całe swe życie najwięcej zaufania" (s. 248). Przez cały pamiętnik przeprowadza on konsekwentnie tezę, że to Sławek był predystynowany przez Piłsudskiego na naczelne miejsce w Państwie. „I gdy wielki marszałek — pisał — na parę lat przed swym zgonem myślał o tym, kto po jego odejściu zajmie naczelne w Pań-

¹⁰ Nadanie Rydzowi-Śmigłemu godności marszałka spowodowało w kołach obozu rządzącego niesnaski i kłopoty również w zakresie tytulatury. W dwa dni po awansie (13 listopada 1936) prasa prorządowa otrzymała następujący telefonogram z cenzury: „W odniesieniu do Marsz. Piłsudskiego wszystkie nasze pisma mają od dziś używać przydomku Wielki". Sprawa ta nie była jednak prosta, bo obok zapisu pojawiła się nota redaktora naczelnego tzw. „Czerwonej Prasy": „W uzupełnieniu zapisu poprzedniego — Tam gdzie mowa jednocześnie o Józefie Piłsudskim i Marszałku Śmigłym-Rydzu nie należy używać dla Pierwszego tytułu »Wielki Marszałek«, lecz pisać po prostu Józef Piłsudski, a to dlatego, żeby nie wytwarzać sugestii, że tytuł Marszałka Śmigłego pomniejsza się". Por. A. Trepiński, *Cenzura w prasie warszawskiej przed drugą wojną światową*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" t. XI, 1972, z. 1, s. 132.

stwie stanowisko, wybór jego padł nie na kogo innego, jak na Walerego Sławka. Komendant zostawił wyraźny testament polityczny, o którym wiedział cały szereg osób; pragnął aby po jego śmierci Rydz-Śmigły objął stanowisko generalnego inspektora Sił Zbrojnych a Walery Sławek został prezydentem Rzplitej. Wiedział o tym prezydent Mościcki, wiedzieli obaj zainteresowani, wiedziała marszałkowa Piłsudska, ja, Prystor, Schaetzel i szereg innych ludzi” (s. 247 n.). Jako dodatkowe argumenty podnosi J. Jędrzejewicz, że na barki Sławka włożył Piłsudski zadanie reformy ustroju politycznego Rzeczypospolitej, co ma świadczyć, że był on predestynowany przez Piłsudskiego na stanowisko Prezydenta RP (s. 248).

„Testament personalny Marszałka Polski — zdaniem Jędrzejewicza — wykonany nie został” (s. 250). W rezultacie konflikt pomiędzy Sławkiem a Mościckim a następnie i Rydzem-Śmigłym przybrał „formę walki personalnej o stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej” (s. 251). W walce tej J. Jędrzejewicz przedstawia swą rolę jako tego, który namawiał, przekonywał i naciskał Sławka, by wystąpił do otwartej walki z tandemem Mościcki-Śmigły „przeciwstawiając się jak najkategoryczniej temu wszystkiemu, co się wówczas w Polsce robiło z nazwiskiem Marszałka Piłsudskiego na ustach, a co na pewno było zasadniczo sprzeczne z wytycznymi przez Marszałka postawionymi” (s. 252).

Jak wynika z pamiętnika, wokół Sławka skupiała się grupa starych piłsudczyków, opozycyjna w stosunku do Rydza-Śmigłego i jego polityki. Zaostrzyła się ta opozycja z chwilą utworzenia Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), będącego realizacją odmiennej od POS koncepcji stworzenia bazy masowej dla obozu rządzącego. J. Jędrzejewicz podnosi, że deklaracja programowa OZN przejmująca szereg haseł i postulatów tzw. obozu narodowego „stanowiła punkt przełomowy w historii wewnętrznej, nadając jej nowy kierunek, głęboko różny od okresu 1926—1935” (s. 237), a sam OZN opierał się na wojsku i w nieporównanie większym stopniu na państwowym aparacie urzędowym niż BBWR. Równie krytyczną ocenę daje w obszernym przypisie wydawca pamiętnika Waclaw Jędrzejewicz, podkreślając, że na zebraniu Zarządu Głównego Związku POW-iaków, kiedy płk Koc zreferował i odczytał deklarację programową OZN „wszyscy obecni zabierali głos, wypowiadając się jednomyślnie przeciwko niej, podkreślając szczególnie punkt dziewiąty deklaracji, mówiących o Żydach. Nie przypominam sobie — pisze Waclaw Jędrzejewicz — bardziej tragicznego zebrania. Byliśmy wszyscy starzy przyjaciele, związani wspólną walką pod tym samym sztandarem Piłsudskiego, któremu byliśmy tak oddani a tu jeden z nas, i to z tych czołowych, Adam Koc, potocznie zwany „szlachetnym” przedstawia nam program organizacji politycznej tak daleko w naszym pojęciu, odbiegający od zasad, które przez tyle lat wyznawaliśmy” (s. 237, przyp. 8). Na pewno nie odpowiadał większości legionistów i peowiaków kierunek idący na zbliżenie z ruchem narodowym, a w szczególności podchwytywanie haseł nacjonalistyczno-antysemickich, sprzecznych zresztą z zasadami konstytucji kwietniowej, która w art. 8 stwierdzała, że ani pochodzenie ani wyznanie ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia praw obywateli. Notomiast wypada dość sceptycznie odnieść się do stwierdzeń, jakoby J. Jędrzejewicz wraz z grupą swoich politycznych przyjaciół przeciwstawiał się totalitaryzmowi i wodzowskim tendencjom reprezentowanym przez OZN (s. 139)¹¹. Czy rzeczywiście chodziło o opozycję wobec tych tendencji czy o to, że realizacja tych założeń i zadań znalazła się w innych rękach?

¹¹ Na totalitarny charakter OZN wskazuje m.in. bliski współpracownik Stefana Starzyńskiego — jak wiadomo w latach 1937—38 szefa sektora miejskiego OZN — wiceprezydent Warszawy, Julian Kułski. Zdaniem Kułskiego OZN „była to swoista organizacja polityczna, zamierzająca wziąć na swe barki wyłączną odpowiedzialność za politykę i losy państwa polskiego. Odsuwając zdecydowanie pozostałe kierunki polityczne od wpływu na rządzenie krajem, nieuniknienie odgradzała się od znacznej części społeczeństwa” (*Stefan Starzyński w mojej pamięci*, Paryż 1968, s. 70).

Odsunięty od wpływu na bieg spraw państwowych, w opozycji do rządzącej ekipy, zdobywa się J. Jędrzejewicz na oceny wcale trafne i ostre. Skłonny do idealizacji rządów Piłsudskiego, w których drugiej połowie sam tak znaczną odgrywał rolę, pisał, że „mimo zewnętrznych podobieństw obraz rzeczywistości po roku 1935 nie bardzo się różnił od dość złośliwej karykatury okresu poprzedniego. Trudno było odróżnić, kto w państwie jest pierwszą osobą, a kto drugą; trzecia [mowa o premierze gen. F. Sławoj-Skiadkowskim — J. B.] w ogóle się nie liczyła. Konstytucja była, ale nie obowiązywała; Sejm był, ale przestał w ogóle coś znaczyć. OZN był wypaczonym i wylakierowanym B. B., ale bez wielkiego celu jakim było wywalczenie konstytucji; a cała Polska — prowizorium do 1940 r., w którym to roku nowoobрани prezydent na Ozonie oparty, miał rozpocząć swe właściwe rządy. Czas upływał, niebezpieczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne narastały, a Polska czekała na ukończenie pełnej prezydenckiej kadencji i rozpoczęcie drugiej ...” (s. 235).

Po tej syntetycznej a nie pozbawionej trafności ocenie drugiej połowy lat trzydziestych dziwić musi sformułowany nieco dalej zarzut J. Jędrzejewicza, że po klęsce wrześniowej ludzie z dawnej opozycji dawali na emigracji wykoślawiony obraz rządów pomajowych.

IV. KONSTYTUCJA KWIETNIOWA

Idealizował J. Jędrzejewicz konstytucję kwietniową, dzieło zespołu, którym kierował Sławek, a w którym sam uczestniczył. Szczególnie akcentował rolę i treść tzw. „dekalogu”. Zasady sformułowane w pierwszych dziesięciu artykułach konstytucji a mające charakter deklaracji ideowej sformułowanej — rzecz bez precedensu w dziejach konstytucjonalizmu — nie we wstępie a w postaci numerowanych artykułów, pojmował J. Jędrzejewicz bardzo szeroko. Przypisywał im wartość podstaw światopoglądowych, traktował je jako określoną filozofię życia. Za dominantę „dekalogu” uważał sprzęgnięcie wartości jednostkowych z dobrem powszechnym, co — jak podnosił — było nie tylko całkowicie zgodne z nauką chrześcijańską, ale wręcz stanowiło chrześcijańską filozofię życia, w tym oczywiście ograniczeniu jakże zjawiska historyczne narzucają sprawom transcendentnym. Podnosząc na piedestał filozofii bytu „myśl przez piłsudczyków reprezentowaną” J. Jędrzejewicz twierdził, że usiłowała ona „w kilku płaszczyznach rozwiązać odwieczne zagadnienie organizacji państwowej, jako najbardziej koniecznej dla narodu formy współzycia i bezpieczeństwa. Myśl ta — w jego przekonaniu — przeciwstawia się totalizmowi i wodzostwu, szuka harmonii między wolnością a nakazem w granicach światopoglądu demokratycznego, wreszcie wysuwa twórczość i wartość jednostki na plan pierwszy” (s. 349). Założenia piękne, ale ich konkretyzacja w konstytucji kwietniowej nasuwała wiele zastrzeżeń.

Wybitny zwawca polskiego prawa państwowego, profesor Uniwersytetu Lwowskiego Stanisław Starzyński, analizując stanowisko prezydenta RP i jego uprawnień w świetle konstytucji kwietniowej pisał: „Nie jest mi znana żadna konstytucja, nawet monarchiczna, w której zakres tych prerogatyw byłby tak rozległy”¹². Praktyka zaś od początku niemal, że wspomniony skrytobójcze zamordowanie gen. Zagórskiego i dalszy ciąg gwałtów na opozycyjnych działach politycznych ukoronowany Brześciem i Berezą, pokazuje jak dalece była ona tym deklaracjom przeciwna.

Konstytucję kwietniową określał J. Jędrzejewicz jako konstytucję marszałka J. Piłsudskiego i jego polityczny testament. Jej wysoką ocenę uzasadniał przede

¹² „Rocznik Prawniczy Wileński” r. VIII, 1936, s. 9.

wszystkim tym, że zdała ona egzamin dziejowy dzięki temu, że stworzyła instytucję następcy prezydenta Rzeczypospolitej wyznaczonego przez prezydenta urzędującego w chwili wybuchu wojny na wypadek niemożności sprawowania przezeń urzędu. Jeśli więc Polska w okresie II wojny światowej posiadała na emigracji rząd uznawany za legalny z punktu widzenia międzynarodowego, to zawdzięczała to — twierdził — konstytucji kwietniowej. Był to — zdaniem J. Jędrzejewicza — „fakt o olbrzymiej doniosłości historycznej”.

Apologetyczna ocena doktryny konstytucji kwietniowej idzie jednak w parze z krytyczną oceną praktyki konstytucyjnej, realizowanej już przez inne, przeciwne grupy obozu rządzącego. Autor nie widzi żadnych wad w konstytucji, a wszystko zło przypisuje odstępstwu od jej zasad. Wielu piśmudczyków — notuje z goryczą — nawet na bardzo wysokich szczeblach „nie umiało — a częściowo nie chciało — zrozumieć, że nowa konstytucja jest nową koncepcją państwa, że Polska w jej ujęciu przestaje być już zarówno starą demokracją parlamentarną na wzór francuski opartą, jak również tym specyficznym tworem, jakim była za życia Marszałka, a więc państwem rządonym przez geniusz jednego człowieka w oparciu o szerokie koła ludzi dobrej woli, pragnących mu w tym dziele dopomóc” (s. 234 n.).

„Państwo rządzone przez geniusz jednego człowieka” było państwem autorytarnym. Żywot ustrojów tego typu — poza Hiszpanią i Portugalią — okazał się dość krótki, gdy tak krytykowany system polityczny III Republiki, na którym wzorowała się konstytucja marcowa 1921 r. okazał się dużo bardziej żywotny, skoro przetrwał 65 lat (1875—1940). Łączył on zmienność rządów z faktem, że pociągała ona za sobą nierzadko zmiany w paru tylko resortach i że istniała znaczna ciągłość, gdy chodzi o obsadę stanowisk ministerialnych, co łącznie ze stabilnością w aparacie administracyjnym — aż do najwyższych szczebli — i niezbyt wielkim odchyleniem linii politycznej stworzyło z III Republiki organizm dużo bardziej homogeniczny i trwały, niż by to wynikało z powierzchownej obserwacji zmian gabinetów¹³. Zresztą w ciągu 13 lat pomajowych zmieniło się 15 gabinetów, co także dowodziło znacznej ich zmienności.

Nie tylko w ujęciu Marksa i Lenina republika demokratyczna była — i jest — najbardziej postępową formą rządów w ustroju, gdzie panuje prywatna własność środków produkcji. Podzielały tę opinię szerokie rzesze społeczeństw różnych krajów, również i tych, gdzie zapanowały rządy autorytarne. Tę postawę potwierdza mimowolnie i J. Jędrzejewicz, gdy stale podkreśla demokratyzm reformy szkolnej czy opartego na konstytucji kwietniowej ustroju, którego był współtwórcą, starając się zamaskować istotne ich oblicze. W szczególności zarzucał on, że nie ustawiono właściwie roli ciał ustawodawczych. Sławek — jak twierdził — chciał uczynić z Sejmu organ kontroli rządu, a to przez utworzenie zespołów zawodowych oraz krzyżujących się z nimi zespołów regionalnych, które by kształtowały poglądy i dezyderaty na politykę państwa w poszczególnych dziedzinach i regionach (s. 235).

Jest to zapewne teza dobudowana *ex post*, bowiem sam tekst konstytucji kwietniowej czynił wszystko, by utrudnić kontrolę rządu przez parlament. Wystarczy przypomnieć przepisy o procedurze uchwalenia wotum nieufności, co w systemie demokracji parlamentarnej stanowi najbardziej skuteczną formę kontroli władzy wykonawczej. Otóż wniosek taki mógł być zgłoszony tylko na sesji zwyczajnej; w razie uchwały wotum nieufności przez sejm Prezydent RP miał przed sobą wybór: udzielić dymisji ministrowi (rządowi) lub rozwiązać parlament. Mógł zresztą

¹³ Te zapoznawane często elementy systemu politycznego III Republiki wydobywa obserwator półwiecza jej dziejów P. Guérie, *Artisans et facteurs de continuité ministérielle sous la III^e République*, Paris 1972, z przedmową b. marszałka Senatu Gastona Monnerville.

przekazać sprawę senatowi z tym, że — jak stwierdzał art. 29 konstytucji — „jeżeli Senat wypowie się za wnioskiem uchwalonym przez Sejm Prezydent RP odwoła Rząd lub ministra, chyba że rozwiąże Sejm i Senat”. Nie trzeba dowodzić, że w tych warunkach (biorąc ponadto pod uwagę, że 1/3 senatorów była powoływana przez prezydenta) efektywna kontrola sejmu nad rządem była bardziej niż problematyczna.

A gdy chodzi o ordynację wyborczą do tego parlamentu ułożoną przez zespół związany z „grupą pułkowników” to była ona tak negatywnie przyjęta przez społeczeństwo, że po rozwiązaniu „sławkowego” Sejmu i Senatu w 1938 r. przed upływem kadencji sam obóz rządzący prowadził wybory pod hasłem:

„Zapamiętaj cztery słowa:
Sejm — to ordynacja nowa”.

Chyba ewidentny to dowód porażki koncepcji parlamentarnych Sławka i jego grupy w opinii, którą tak trzeba było zachęcać do udziału w wyborach.

Zgodnie z założeniami swego obozu J. Jędrzejewicz zajmuje stanowisko wrogie partiom politycznym. Zastrzega się jednak wielokrotnie, że nie jest zwolennikiem monopartii. Odwołuje się tu do autorytetu Piłsudskiego stwierdzając, że ten zdobywszy w trzydniowej bitwie o Warszawę nieograniczoną władzę państwową nie poszedł wzorem istniejących już wówczas dyktatur¹⁴. Występując ostro przeciw partiom, samego ich istnienia nie zwalczał. Pragnął tylko tak zmienić ustrój państwa, aby je zabezpieczyć od nadmiernych partyjnych uroszczeń (s. 331). Podkreśla J. Jędrzejewicz, że słowa „partia” czy „stronnictwo” nie figurują w tekście konstytucji kwietniowej, co miało wyrażać zasadnicze stanowisko jej twórców, że partia nie jest „przedmiotem prawa konstytucyjnego i ... żadnych uprawnień konstytucyjnych zawarowanych nie posiada” (s. 331). Autor nie zwrócił uwagi, że również w parlamentarnej konstytucji z 17 marca 1921 o stronnictwach nie było mowy, a jej art. 20 mówił, że „posłowie są przedstawicielami całego narodu i nie mogą być krępowani żadnymi instrukcjami wyborców”. Rzecz bowiem polega nie na tym, czy stronnictwa są wzmiankowane czy nie w konstytucji, ale na stosunku do nich jako czynnika życia publicznego. W tym zakresie postawa autora nie budzi wątpliwości. Stronnictwa polityczne — jego zdaniem — „stają się czymś nie bardzo różnym od nowotworu wysysającego soki z organizmu państwowego” (s. 331). Mimo tak negatywnej oceny stwierdza jednak, że „nikt w Polsce nie zaprzeczał i nie zaprzecza prawa istnienia partiom politycznym, ani wywierania przez nie wpływu na życie publiczne w proporcji do ich istotnych sił, których naturalną miarą jest istotna ilość ich członków” (s. 328 n.). Tego rodzaju stanowisko doświadczzonego działacza nie może być tłumaczone nierozumieniem działających mechanizmów politycznych. Miało ono na celu sztuczne pomniejszenie roli partii (opozycyjnych rzecz jasna) w systemie rządów, w którym za przynależność do takiej partii członkowie jej ryzykowali stanowiskiem, pracą, możliwością utrzymania siebie i rodziny. Oczywiście musiało to wpływać w sposób decydujący na liczebność członków partii opozycyjnych. Realne wpływy stronnictw politycznych w Polsce pomajowej nie pozostawały w żadnej proporcji do liczby osób posiadających legitymacje partyjne. Również w żadnym z systemów zachodnich, na które autor tak chętnie się powołuje, wpływów partii nie obliczało się — ani nie oblicza się — wedle liczby członków, a według ilości głosów zdobytych w wyborach.

¹⁴ Podobny pogląd wypowiadał główny twórca konstytucji kwietniowej, marszałek Sejmu w latach 1930—1935, St. Car (*Na drodze do nowej Konstytucji*, Warszawa 1934, s. 176 n.) pisząc, że w Polsce nie ma dyktatury, bo nie ma dyktatury bez dyktatora, „a Marszałek Piłsudski nie jest dla mnie dyktatorem, tylko jest wielką powagą moralną”.

V. SYLWETKA KOMENDANTA

Negatywny stosunek do partii wiąże się z zasadniczo wrogim stosunkiem do doktryn politycznych, w których znajdowała wyraz ich ideologia. I tu punktem wyjścia było stanowisko J. Piłsudskiego. Wspomina J. Jędrzejewicz o tym, że w jednej z rozmów w Belwederze w 1934 r. użył słowa „doktryna”. W odpowiedzi na to J. Piłsudski stuknął pięścią w stół i wygłosił tyradę przeciw doktrynom. „To przekleństwo nasze, nie chcę tego słyszeć!” — powiedział. Analizując to stanowisko J. Jędrzejewicz zauważa, że był to kompleks, który narastał w Piłsudskim od czasu, gdy przeciwstawiał się jeszcze w PPS doktrynom socjalizmu a potem doktrynom wojskowym, gdy dla Piłsudskiego jedynie realne znaczenie miały doświadczenia wojny 1920 r. Inna rzecz, że z uogólnienia tych doświadczeń zrodziła się też doktryna wojenna, której zastosowanie w 1939 roku przyniosło znane wyniki.

J. Jędrzejewicz przedstawia Komendanta jako „zdecydowanego demokrate”, który „Polskę zbudował na najbardziej demokratycznych podstawach” (s. 277). Przewrót majowy — według niego — to „nie była walka z demokracją, ale z jej nadużyciami” (s. 288). Próbując odpowiedzieć na pytanie czy Piłsudski pozostał wierny socjalistycznym ideałom wolności, formułuje pogląd, że nie zaprzeczył swym ideałom, nie odrzucił ich ani tym bardziej nie zdradził, ale po prostu odłożył je na później, a być może pozostawił w spadku swoim następcom. Jak pisze J. Jędrzejewicz, Piłsudski „mówił do socjalistów, że jechał z nimi długo jednym tramwajem. Wsiadł jednak na przystanku, który nazywa się Niepodległość” (s. 306 n.). Powtórzenie tej popularnej opowieści świadczyłoby jednak, że ideały społeczne młodości dla Piłsudskiego jako męża stanu przestały odgrywać jakąś rolę¹⁵, co nie jest zupełnie zgodne z tezą o zasadniczej wierności tym ideałom. Ale autor, zafascynowany osobowością Komendanta i wierny jego pamięci, chce dać jak najpiękniejszy obraz swego bohatera. Dlatego powtórzy, że po wrześniu 1939 r. słyszał z wielu ust, „że wszystko to stało się dlatego, że Piłsudskiego nie stało” (s. 292). Widzi on jego osobę jako „opromienioną blaskiem sławy”, a ustrój polityczny związany z jego imieniem jako ten, od którego „Polska nie będzie mogła odejść, jeśli ma być znowu potężnym i zwartym państwem” (s. 293). Wybitny mąż stanu, był — w przekonaniu J. Jędrzejewicza — J. Piłsudski genialnym wodzem. Żadne dytyramby na jego cześć nie wydają mu się przesadne. O wojnie 1920 r. powie: „Na jego manewrze nad Wieprzem oficerowie wszystkich sztabów, wszystkich państw będą się uczyli sztuki zwyciężania, i słuszną całą bitwą nad Wisłą i Niemnem lord d'Abernon nazwał osiemnastą rozstrzygającą bitwą świata” (s. 293). Słowa te pochodzą z przemówienia, które J. Jędrzejewicz wygłosił w 1941 r. w dniu imienin Józefa Piłsudskiego na zebraniu emigrantów polskich w Tel-Awivie. Wydarzenia wojenne nie wpłynęły — jak widać — na rewizję jego poglądów.

W zdecydowanej opozycji do gen. Wł. Sikorskiego i jego rządu akcentował J. Jędrzejewicz tym silniej wielkość wodza, której nowy premier i wódz naczelny zaprzeczał. Podkreślał mocno, że Piłsudski po przewrocie majowym nie objął dyktatury, zrezygnował z pełni władzy, która była w jego rękę a podjął — z pozycji demokracji — walkę o reformę ustroju państwa, o poziom moralny życia publicznego. W tym kontekście próbuje też tłumaczyć sprawę Brześcia. „Nawet Brześć nie był — pisał — zerwaniem z demokracją. Był potężnym ciosem wymierzonym przeciw tym, co albo opanowani ambicją władzy albo zaślepieni doktryną nie umieli realnie

¹⁵ Por. B. Limanowski, *Pamiętniki* t. III, Warszawa 1961, s. 562, gdzie wspomina, że gdy witał 20 grudnia 1918 r. w Krakowie Józefa Piłsudskiego i w przemówieniu swym postulował dokonanie dzieła przebudowy ustroju społecznego, Piłsudski powiedział mu: „Ja teraz nie należę do partii, zależę od narodu. Słowa te — zanotował Limanowski — zmroziły mnie. Już poprzednio — dodaje — zaczęło mnie razić jego antysocjalistyczne rozmówanie w militarystmie”.

patrzeć prawdzie w oczy" (s. 308). Tak samo wizyta w Nieświeżu nie była — w jego przekonaniu — wyrazem porozumienia z konserwatystami. W obrazie, który pragnie przekazać, Piłsudski „był człowiekiem najbardziej kochającym wolność” i dlatego musiał walczyć z jej nadużyciami. „Demokracja, która tolerowałaby wolność destrukcji i rozkładu ... musiałaby się zawalić, grzebiąc pod swoimi wpływami niepodległość państwa” (s. 310).

Swój portret Piłsudskiego przeciwstawił J. Jędrzejewicz obrazowi zarysowanemu przez Sławoja-Składkowskiego w „Strzępach meldunków”. Odmienność perspektywy podkreśla we wstępie J. Fryling stwierdzając, że J. Jędrzejewicz pisząc o Piłsudskim „z najgłębszą czcią, stoi jednak na tym samym poziomie co Komendant”, przez co osiąga to, że „jest on człowiekiem nie przestając być wielkim człowiekiem”, gdy „Składkowski widzi Piłsudskiego tylko stojąc w pozycji »na baczność« i zdobywając się jedynie na powtarzanie słowa »rozkaz« (s. 17). Malując tę „po ludzku bliską” sylwetkę Komendanta J. Jędrzejewicz wykonywał określone zadanie, bo oto portret Sławoja „uznali najbliżsi Piłsudskiemu za niepodobny zgoła do modelu”. Stąd potrzeba nowego obrazu, takiego jaki zarysował J. Jędrzejewicz. Mówił on o „wyjątkowej indywidualności człowieka, który stał się ośrodkiem krystalizacyjnym tego środowiska [chodzi o piłsudczyków — J. B.], jego najpełniejszym wyrazem, największą siłą motoryczną” (s. 342).

Jeśli takim był Piłsudski, to jacy byli ludzie, którzy nie tyle jemu, co w niego wierzyli — piłsudczycy? Rysuje ich J. Jędrzejewicz głównie jako zbliżonych do lewicy, o czym świadczyć miał „nieustannie w najwyższym stopniu wrogli do piłsudczyków stosunek stronnictw prawicowych” (s. 322). Przyznaje, że byli wśród piłsudczyków też konserwatyści i przedstawiciele prawicy, ale twierdzi, że lewicowców było więcej, choć w przekonaniu jego „ani jedni ani drudzy nie zważali na obliczu obozu, którego cechy określa jako priorytet zagadnienie istnienia państwa, poszukiwania oparcia społecznego wśród wszystkich warstw społecznych, potrzeba kompromisu społecznego, negatywny stosunek do partii politycznych i coraz wyraźniej zarysowująca się świadomość, że organizację życia społecznego trzeba oprzeć na innych niż partyjne podstawach” (s. 323). Wszystkie te elementy legły u podstaw Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Piłsudczycy stworzyli kadre wojska polskiego i na skutek tego zabrakło ich w życiu cywilnym w pierwszych ośmiu latach niepodległości. W rezultacie parlament i administracja państwowa zostały opanowane przez elementy „prześiknięte tradycjami życia z okresu zaborów”, pochodzące w szczególności z byłej Galicji. Rolę ich ocenia autor negatywnie, podkreśla potrzebę zmian po maju 1926 r. by naprawić ten jednostronny stan rzeczy.

Piłsudczyków określa J. Jędrzejewicz mianem środowiska. Jest on zdania, że wyraz ten najdokładniej „oddaje treść tej zbiorowości, którą tworzyli, cementowali i na której opierał się Piłsudski” (s. 342 n.). Był więc to luźny zespół ludzi związanych z osobą Piłsudskiego. Z naciskiem podkreśla, że nie cechowała piłsudczyków żadna wspólność typu doktrynalnego czy teoretycznego; powstawała ona wyłącznie na gruncie aktywności życiowej, przede wszystkim w sferze życia państwowego. „Jeśli więc postawę polityczną piłsudczyków — napisze — można uznać za zbliżoną do tego, co nazywamy filozofią życia, to będzie to filozofia życia państwowego, która była obca idei wodzostwa i była najgłębszym przeciwstawieniem wszelkiego totalizmu” (s. 344). Odróżnienie „doktryny” od „filozofii życia państwowego” mogłoby — sądzą — podlegać krytyce z punktu widzenia rygorów naukowego myślenia. Dla polityka jednak, jakim był J. Jędrzejewicz, była to próba wybrnięcia ze sprzeczności pomiędzy deklarowaną wrogością wobec wszelkiej doktryny (więc także ideologii), a jej potrzebą, jaką odczuwa każde środowisko polityczne. Wychodzi to na jaw w referacie poświęconym „Myśli państwowej piłsudczyków w okresie 1918—1935”. Formułuje tu autor pogląd, że „każda polityka zawierać musi w sobie coś w rodzaju

wyznania wiary, być wyrazem jakiegoś światopoglądu. Polityk tego pozbawiony, może być tylko cynikiem, którego jedynym dążeniem jest utrzymanie się u władzy lub do władzy dążenie" (s. 336). Rozwijając tę myśl i przeciwstawiając się pozytywistycznej wierze w postęp czy „młdemu humanitaryzmowi”, jako podstawę myśli politycznej piłsudczyków prezentował autor przekonanie o podstawowej roli aktywności jednostki ludzkiej sprężniętej z celami państwa i narodu. To stanowisko przeciwstawiał doktrynom stronnictw i opartym na nich programom politycznym. W istocie jednak czy to jest coś innego niż założenie ideowe, stanowiące podstawę programu? A i programów piłsudczykom nie brakło, czego przykładem jest zarówno program reformy państwowej BBWR, jak i deklaracja ideowa OZN. Niezależnie od subiektywnych poglądów J. Jędrzejewicza walkę z „doktrynerstwem” wypada uznać obiektywnie za mistyfikację. Atakując „doktrynerów” i doktryny polityczne miał na myśli J. Jędrzejewicz i grupa, której poglądy odzwierciedlał, doktryny i programy opozycyjnych stronnictw politycznych, którym przeciwstawiali własną „myśl polityczną”. Różnice są tak subtelne, że aż nie istniejące.

Mimo doświadczeń września, za który ogromna większość polskiej opinii publicznej obciążała odpowiedzialnością obóz pomajowy, nie godził się on na dobrowolne zejście ze sceny. W roku 1941 mówił J. Jędrzejewicz, że Polska, która powstanie po wojnie, będzie tworzona „przez te same zespoły ludzkie, których oblicze narodowe i państwowe kształtowała wola i praca Józefa Piłsudskiego oraz przez młodzież”, która uczyniła z nazwiska wielkiego Marszałka nazwisko sztandarowe (s. 311). Do końca więc nie zdobył się na dystans, do końca pozostał czynnym, zaangażowanym politykiem. Ale też dzięki temu w książce jego wyraziły się — po latach — te postawy, które określały działalność w latach trzydziestych „grupy pułkowników” i kół do niej zbliżonych. I na tym polega jej wartość jako dokumentu epoki.